

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 20-go marca 1943r.

Rok V. Nr. 11

NA WSZYSTKICH FRONTACH

Artykuł p.t. "O służbie wojskowej" druk w "Dzienniku Żołnierza" nr. 30 /765/ chciał dać nauczkę tym, którzy dla własnej korzyści utożsamiają wartość moralną służby cywilnej z wojskową. Intencje zaiste szlachetne i można by było im tylko przyklasnąć, gdyby nie to, że niestety tak sposób stawiania zarzutów, jak i wnioski wyciągnięte przez autora są nie do przyjęcia. Zagadnienie jest ciekawe i powinno zainteresować ogół żołnierzy.

Autor rozumuje w ten sposób: nasza etyka chrześcijańska stawia powołanie żołnierza najwyższemu pod względem moralnym wśród wszystkich innych powołań przyrodzonych, ponieważ żołnierz oddaje swoje życie za bliźnich. Żołnierzem jest ten, kto służy w wojsku. Wobec tego "największy malarz, poeta, uczyony czy filozof nie jest godzien jako taki butów czyścić prawemu żołnierzowi." To też autor artykułu uważa niemal za bluźnierstwo ukuwanie takich powiedzeń czy haseł, jak "front kulturalny," "front planowania," "front odbudowy," i związane z tym "bohaterstwo pracy," "heroizm cywilny," niemal "bohaterstwo urzędowania." Wobec wielkości niebezpieczeństwa — powiada artykuł — jakie przeżywa Polska i tyle krajów, człowiek moralnie zdrowy może mieć tylko jedną postawę: "chcieć służyć w wojsku." "Jakże wyglądają... ci, którzy myślą tylko o swoim kształceniu, zbierają srebrniki czy złote dolary, dorabiają się posadek!"

Tyle mniej więcej autor, według którego przytłaczająca większość żołnierzy podziela w zupełności te jego poglądy. Ja do niej nie należę.

Jeżeli wartość moralna powołania w przyrodzonym porządku jest wprost proporcjonalna do gotowości poświęcenia swego życia w służnej sprawie dla dobra bliźnich, to nie można nie dopuścić do wyżyn moralnych tych powołań nie wojskowych, które posiadają te same cechy heroizmu. O przykłady nie trudno: straż pożarna, wyprawy ratownicze na morzu i w górach, policja w walce z bandytyzmem, służba zdrowia w zwalczaniu epidemii, uczeni i wynalazcy przeprowadzający niebezpieczne doświadczenia, kapitanowie na tonących statkach i t.p. Niektórzy w tych służbach składają przysięgę, podobnie jak i w wojsku, niektórzy ślubują, podświadomie rozumiejąc doniosłość sprawy.

Przykłady wyżej podane pochodzą z życia w czasie pokoju, kiedy wojsko żyje i pracuje bezpiecznie w garnizonach.

W czasie wojny, szczególnie obecnej, kiedy to zasięg artylerii i karabinów maszynowych stał się dzięki lotnictwu niemal nieograniczony, kiedy pojawiły się oddziały spadochronowe i piechota powietrzna, tyle może być natychmiastowych krwawych frontów, ile jest miejsca pod niebem. To samo a nawet więcej można powiedzieć o morzu, gdzie niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku i grozi ze wszystkich kierunków: z boków, z góry, z dołu.

To też możliwości utraty życia przy należytych spełnianiu swych obowiązków przez cywilów różnych służb, koniecznych tak do wygrania wojny, jak i przyszłości — niezmiernie się uwielokrotniły. Niektóre zawody cywilne niczym już istotnym nie różnią się od służby wojskowej w ogniu walki. Wystarczy podać takie przykłady jak flota handlowa, lub straż pożarna w często bombardowanych miastach. I nic nie zmienia faktu, że w działaniach frontowych nad wyspami Wielkiej Brytanii więcej ginie tych robotników fabrycznych, którzy mimo niebezpie-

czeństwa utraty życia, nie opuszczają swoich tak ważnych dla wojska warsztatów pracy, niż żołnierzy pełniących tu służbę na odcinkach w pierwszej linii.

Z drugiej strony w wojsku, które w obecnej wojnie jest bardzo rozbudowane, niektóre rodzaje służb znajdują się w warunkach identycznych z warunkami w jakich pracuje ogół cywilów, nawet w czasie pokoju. Często są to te same dziedziny życia cywilnego, tylko że z pewnych względów włączone do wojska — niekoniecznie z zasadniczą zmianą warunków pracy. Są też całe armie stojące na pograniczu służby wojskowej i cywilnej, jak *Home Guard* lub nasza Obrona Narodowa, mająca piękną kartę w rapsodzie wrześniowym. Są też w wojsku pomocnicze służby pełnione wyłącznie przez kobiety, ponieważ mężczyźni są potrzebni do bardziej eksponowanych służb cywilnych.

Jesteśmy świadkami zjawiska militarystyki życia cywilnego i jeżeli się tak wyrażę, ucywilniania wojska. W dawniejszych czasach

wojsko składało się niemal wyłącznie z tego, co miało się bić, i z tego, co w najbliższej styczności z bijącym się żołnierzem służyło mu pomocą. Obecnie tylko pewna część wojska bierze bezpośredni udział w walce i to tym mniejsza, im broń jest bardziej skomplikowana.

Bylibyśmy w błędzie uważając to zjawisko za główny rys wojny totalnej jaka obecnie się toczy. Najważniejszą jej cechą jest walka na wszystkich płaszczyznach życia. Są to właśnie te fronty pozawojskowe, o których tak lekceważąco wyraża się cytowany artykuł. Jeżeli dekonwincji różnego autoramentu usprawiedliwiają swoją nieobecność w wojsku braniem udziału w walce na frontach pozawojskowych, to nie znaczy, by tych frontów nie było. W tym wypadku bowiem nie stwarzają fikcji, lecz żerują na faktach.

W wojnie obecnej nie tylko żołnierz walczy z żołnierzem, ale i górnik w kopalni angielskiej zmagają się z górnikiem w kopalni niemieckiej, inżynier schyłony nad rysownicą gdzieś w Glasgowie wyteża mózg

w nadludzkim wysiłku, by odparować zabójcze ciosy zadawane przez inżyniera pracującego gdzieś w Gdańsku, robotnik amerykański przy swojej obrabiarce zmagają się z obsługą obrabiarki japońskiej i propaganda zdobywa "amunicję" kosztem krwi reporterów i operatorów frontowych. Ośrodki wyszkolenia trwają w uporczywym wysiłku pomnażania kadr fachowców. Można by tu przytoczyć tyle rodzajów walki, tyle frontów niegorszych od frontu wojennego, ile jest kółek i sprężyn potrzebnych do życia organizmu walczącego społeczeństwa.

Szczególnie drastycznie to wygląda, jeżeli takie fronty znajdują się na terenie okupowanym przez wroga. Nasz kraj dlatego tak cierpi, ponieważ walczy, walczy na frontach głównie pozawojskowych — na religijnym, narodowościowym, oświatowym, gospodarczym, biologicznym, kulturalnym. Na wszystkich. Ponośmy tam straty zastraszające.

Schylam głowę przed tymi poetami, malarzami, uczonymi i filozofami, którzy chociaż byli niegodni "ja-

ko tacy" czyścić butów prawemu żołnierzowi, właśnie "jako tacy" złożyli swe nędzne życie cywila na ołtarzu Ojczyzny. Szanuję też i jestem wdzięczny tym, którzy rozumiejąc swoje powołania i olbrzymią odpowiedzialność ciążącą na nich za utrzymanie polskiej kultury na powierzchni życia, nie wybierają łatwej drogi kokietowania opinii mundurem wojskowym.

Są chwile, kiedy wszyscy muszą schwycić za broń — tak było we wrześniu. Są jednak chwile, kiedy ściąganie wszystkich do wojska może spowodować nieobliczalną wprost szkodę dla społeczeństwa. Wojsko jest jedną z broni walczącego narodu, a można sobie łatwo wyobrazić jaką wartość przedstawiała by armia składająca się wyłącznie z samych — chociażby nawet — lotników.

Dla naszego wojska lądowego w Szkocji zapanował kilkuletni "lull" — taka bowiem zaszła sytuacja i taki był rozkaz dyktowany jej zrozumieniem. Wielu żołnierzy którzy raz w Polsce, drugi raz na emigracji zgłosili się na front, z równie trafnym zrozumieniem potrzeb Polki, zaczęli się starać o czasowe zwolnienie z wojska. Ci których zwolniono poszli na studia i praktyki specjalizujące, by wesprzeć inne decydujące dla nas, a tak zagrożone fronty, by pokryć chociażby jedną promilę strat od wielkości których, zależy nasze polskie "być albo nie być."

Takie słowa jak "myśl tylko o swoim kształceniu," chociaż skierowane do egoistów, co prawda nie raz zapominających że jest wojna — rzucają cień na wszystkich tych, którym Polska będzie wdzięczna, kiedy nadejdzie krytyczna chwila rozglądania się za fachowcami. Oby jak najmniej trzeba było pozostawić fachowców niemieckich na ich poprzednich stanowiskach, lub poszukiwać zagranicznych!

A takie natomiast przykre zjawiska, jak "zbieranie srebrników," czy złotych dolarów, dorabiania się posadek" nie są niestety obecne i naszemu życiu. Wydaje mi się, że my — żołnierze możemy przemówić do cywilów źle służących narodowi raczej w ten sposób:

Toczy się wojna totalna o istnienie naszego świata. Wszyscy Polacy są powołani do brania w niej czynnego udziału. Polska walczy na wszystkich frontach: na wojskowym, politycznym, kulturalnym, gospodarczym, narodowościowym, biologicznym i wielu innych. Każdy front potrzebuje zdecydowanych bojowników — ponieśliśmy już olbrzymie straty. Wartość moralna powołania zależy od indywidualnego nastawienia człowieka, bez względu na dziedzinę życia, w której pracuje i walczy. Jeżeli ktoś nie jest w wojsku, to nie znaczy, aby nie musiał mieć nastawienia prawego żołnierza. Społeczeństwo polskie tyle spodziewa się od żołnierza, co od polityka, uczonego, publicysty /zwłaszcza od niego, choć nieraz zapomina, że patrzymy na niego i sądzimy go po jego działaniu/, urzędnika, czy robotnika — żąda, by każdy włożył nadludzki wysiłek, by nie szedł krwią i potem w walce i trudzie, by zawsze i wszędzie pamiętał, że grozi zagłada wszystkiemu co nam jest bliskie, drogie i konieczne do życia.

Bądźmy wszyscy godni naszych zadań niezależnie od frontu, wojskowego czy cywilnego, na którym postawiła nas historia, na który wezwała nas najcięższa, najtragiczniejsza chwila w życiu naszego narodu.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Marian Smarzewski: Spadochroniarz



Z Generałem do Ameryki

III. Końcowe etapy *



Jakkolwiek dla przeciętnego Polaka niewiele istnieje rzeczy dość wielkich, przed którymi nie mógłby przejść spokojnie z rękami w kieszeniach i z miną konesera, to jednak przyznać musi, że widok strzelistych *sky-scrapers* Nowego Yorku robi na nim potężne wrażenie. Na mnie niewątpliwie zrobił.

Ktoś, kto przyjeżdża, jak my, koleją od strony Filadelfii, nie widzi w całej okazałości wspaniałej panoramy tego miasta. Stale coś zasłania widok, mimo, że na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów pociąg idzie po grzbiecie wiaduktu, ponad ulicami i domami podmiejskich osiedli, i nad przedmieściami samego Nowego Yorku. Impo- nujący jest widok od strony morza. Jak na dłoni stoi na brzegu, za wysuniętą w morze Statuą Wolności, perspektywiczny grzebień mniejszych i wyższych, regularnych, smukłych bloków. Wyglądały by one na olbrzymią dekorację, gdyby nie ich niewątpliwa a piękna brylowatość i perspektywa i nie tysiące prawdziwych okien, którymi upstrzone są żelbetonowe ściany. U podnóżu wspartych o niebo olbrzymów ciągnie się niskie a szczelne podszycie domów, w jakich normalnie byt ludzki zwykł się mieszc.

Wychodząc z dworca kolejowego przez drzwi, które automat z komórką foto-elektryczną uprzejmie przed przybyciem otwiera — wpada się nagle i nieoczekiwanie w Nowy York. Mimo towarzysztwa witających lub bodaj czarnego portiera z walizkami i obecności ruchliwych tłumów dookoła, człowiek czuje się czymś bardzo małym, zgubionym wśród olbrzymich skał, zaplemniających mu przestrzeń ciasno przed wzrokiem, w koło, po bokach, nad głową. Zda się, że nie będzie się można przecisnąć lub że bloki zawalą się na głowę.

Szkoda, że stojąc któregoś z następnych dni na balkonie stodrugiego piętra *Empire State Building*, nie można przez lornetkę oglądać pionowo w dół — samego siebie. Czulo by się litość.

Ale to tylko złudzenia. Ludzie wyglądają na zupełnie szczęśliwych. Oko oswaja się z pierwszym wrażeniem względnej miniaturkowości człowieczej i widzi normalnie. Zgubić się trudno. Dzięki doskonałemu systemowi ulic, ułożonych w regularną kwadratową siatkę z Piątą Avenue, jako osią, dzielącą miasto na Wschód i Zachód — orientacja jest bardzo łatwa. Już po kilku godzinach pobytu można trafić pod właściwe adresy bardziej nieomylnie, niż po dwu latach mieszkania w Londynie. Jedyna nieregularność *Broadway*u nie komplikuje cudzoziem-

cowi sytuacji, ale podkreśla specyficzny charakter ulicy. W porze nocnej niezliczone bajeczne neony hypnotyzują oko Europejczyka, który od trzech lat przywykł rozbi- jać sobie nos w ciemnościach *black-out*owych.

W Nowym Yorku nie zabawili- śmy długo. Przed Generałem le- żała jeszcze długa droga. Chciał odwiedzić, czyniąc zadość prośbie Prezydenta, stolicę Polonii — Chicago, Detroit, potem wrócić znowu do Waszyngtonu i wreszcie odbyć podróż do Meksyku.

Po konferencjach waszyngtoń- skich, których tematy i konkluzje trzymane były ściśle wewnątrz kół oficjalnych, w tym drugim okresie Generał miał możliwość zetknąć się bezpośrednio ze społeczeń- stwem amerykańskim. W licz- nych spotkaniach z publicystami i naukowcami, na konferencjach: w *Overseas Press Club* w Nowym Yorku i później z prasą przemys- łowych centrów Chicago i Detroit, na wiecach powitalnych Amerykanów polskiego pochodze- nia, przy przyjazdach i pożegna- niach, którym towarzyszyły wszę- dzie liczne rzesze publiczności — mógł wnioskować o amerykań- skich nastrojach wojennych i ser- decznym nastawieniu do spraw Polski. Przedstawiał ze swej strony polski punkt widzenia na wojnę i na cele, które obecnie już należy sprecyzować, a które musi- my w niej osiągnąć.

„Pokój nie może zastać nas tak nieprzygotowanych — mówił Ame- rykanom — jak zastała nas wojna, inaczej krwawe zmagania nar- odów pójdą na marne, a skłócona Europa będzie znowu do Was wy- ciągała ręce o pomoc — za nowych lat dwadzieścia pięć.”

Jak wiele pism stwierdziło, pi- sząc później o wynikach podróży Premiera Polski, „przyczyniła się ona do bardzo znacznego wyjaś- nienia całego szeregu zagadnień pierwszorzędnej wagi /“ *Pittsbu- rczanin*” — m.in./

Istotnie mocno i bez wahania od- powiedział raz Generał komentato- rowi politycznemu z Chicago na za- pytanie o Wilno:

— „Reprezentuję rząd tego na- rodu, który napadnięty 1-go wrze- śnia 1939 roku, podjął i nadal bez przerwy prowadzi śmiertelną wal- kę w obronie swej wolności i swych ziem, z których w jego imieniu nigdy i nikomu nie czyniłem i nie uczynię żadnych koncesji.”

A niezależnie od tych faktów: — „Było by absurdem, by we- wnętrzu obozu Aliantów dokonywa- ła się ratyfikacja nowego rozbioru Polski.”

Szkoda, że nie mógł Generał po tych słowach otworzyć ekranu te- lewizyjnego i pokazać tego, czym tak gorącą reakcję wywoływał — polskiego żołnierza, lotnika i ma- rynarza, że nie mógł powiedzieć: — „W tym momencie widzicie, Panowie, polskich myśliciów w ataku na nieprzyjaciela. Jeden z naszych dywizjonów, walczących z Niemcami od początku wojny. Dywizjon Myśliwcy „Wilno.” A ci myślicy nocni — noszą zna- we w Anglii miano „Lwowskich Puchaczy.”

„W opinii Polskiego Premiera nie istnieją wątpliwości co do ce- lów wojennych tego Narodu — pi- sał *“Chicago Sun”* — i jest on w pełni szczery w swoich żąda- niach dla powojennej Polski.” W czterech punktach streszcza je

nowojorski *“Times”*, twierdząc: „Rząd Polski na uchodźstwie nie- wątpliwie ma na celu zażądanie dla Polski: a/ Prus Wschodnich i Pomorza, b/ Śląska Opolskiego, c/ granic z Rosją, przewidzianych Traktatem Ryskim z 1921 roku i d/ odszkodowania od Niemiec.”

Słowa, padające z ust Generała przy konferencyjnych stołach, jak i wśród licznych tłumów, wypo- wiadane w formie jasnej i mocnej, traktowane były jako dowód zaufa- nia do społeczeństwa amerykań- skiego i odpowiednio oceniane.

„Przedstawienie nam polskiego punktu widzenia na powojenną re- konstrukcję jest doniosłe — pisze *“Sunday Times”* — jako wyraz dążności jednego z pośród Zjedno- czonych Narodów i to tego, który zajmuje kluczowy obszar w Euro- pie.”

Ale nie tylko sprawy polskie stanowiły temat zainteresowania i pytań. Zwracano się często z kwestią oceny sytuacji wojennej. Odpowiedzią było zapewnienie, że zwycięstwo będzie niewątpliwie po naszej stronie, że inicjatywa jest już w naszych rękach, ale należy się strzec przedwczesnej pewności, i sądzić, iż wojna już jest wygra- na. „Hitler zamknie się w Euro- pie, jak w twierdzy i mając za so- bą zaślepiony fanatyzmem nar- od, będzie dążył do przeciągania wojny, aby wymusił na Sprzymie- rzonych pokój kompromisowy, który byłby o wiele groźniejszy, niż pokój po wojnie poprzedniej.”

Tak jak i w rozmowach sztabo- wych, Generał podkreślał wszędzie konieczność maksymalnego przy- śpieszenia wysiłku w produkcji wojennej i w działaniach fronto- wych, dla uzyskania szybkiego rozstrzygnięcia, przez którego szybkość jedynie można zapobiec wytopieniu ludności krajów podbi- tych przez Niemców.

— „Narody anglo-saskie, znane ze swej szlachetności, nie mogą przecież milcząco patrzeć na mor- dowanie dzieci, kobiet i starców, metodyczne i bezwzględne niszcze- nie krajów i eksterminację nar- odów; na wszystko, co Niemcy stosują przy pomocy szatańskich, udoskonalonych zdobyczami ich nauki metod — na Polakach.”

O obrazie życia obecnej Europy ma zdaje się społeczeństwo ame- rykańskie właściwe pojęcie, bo rozumie już i konieczność odpłaty. Publicyści w Detroit usłyszeli kilka wypowiedzi na ten temat.

Przed wszystkim: „Za to, co świat dziś przeżywa, odpowiedzial- ny jest cały naród niemiecki, któ- ry zwrócił się do Hitlera. Nawet nauka niemiecka całkowicie oddała się na usługi Hitlerowi. Uczni niemieccy, którzy jako goście naszych sfer naukowych zwiędali Polskę przed wojną, wy- stępują dziś w roli grabieżców dzieł sztuki narodowej, w roli ka- tów i sadystów.”

„Niemcy muszą być rozgromio- ne całkowicie i wtedy dopiero — należy im podyktować pokój. Nar- ód niemiecki rozumie jedynie dyktat. Ze zbrodniarzami nie rozmawia się ani pertraktuje.”

„Pierwszym warunkiem odbu- dowy Europy jest zupełne rozbro- jenie militarne i przemysłowe Nie- miec. Drugim — kara za popeł- nione winy, wymierzona według zasad sprawiedliwości — surowo i bezwzględnie.”

„Gwarancję dotrzymania po- dyktowanych warunków może dać

jedynie kwarantanna Niemiec pod wieloletnią okupacją przez siły Sprzymierzonych, w tym i przez wojska polskie — na terenach na wschód od Odry.”

I wreszcie: „Przy zachowaniu tych warunków ludzkość musi we własnym i ogólnym interesie pod- jąć systematyczną reedukację Niemców zatrutych do najgłę- bszych korzeni, aby uczynić ich wreszcie zdolnymi do współżycia w rodzinie wolnych narodów.”

Pamiętam, że widziałem wyraź- ne wrażenie tych słów na mojej pięknej sąsiadce z *“Daily Times”*, siedzącej z rozchyłonymi ustami; na dyrektorze naczelnym *“Sunday Tribune”*; — jako wyraz szefa wydawców z *Council on Foreign Relations*; na twarzach kierowników lub właścicieli kon- cernów amerykańskich i wśród przedstawicieli brytyjskich; u Ju- gosłowian, Litwinów, Czechów i Żydów. Polakom iskry świeciły w oczach.

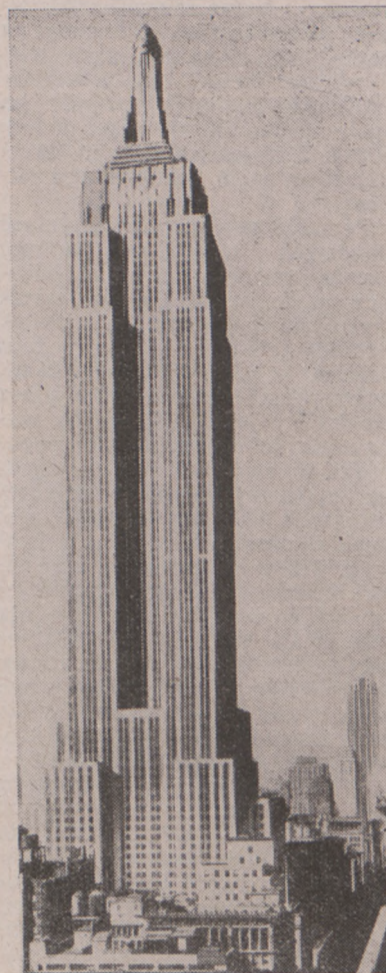
Rozważano problemy zawierania pokoju, kształtowania granic, twor- zenia federacji i pisano, że wielu kierowników politycznych odkłada je w ogóle na później, poza tym każde z państw przygotowuje róż- ne projekty, w niezrozumiałej dla postrońnych tajemnicy. Wi- zyta Premiera Polski dała okazję opinii publicznej poznania w zary- sie polskich projektów. Porówny- wano je w kwestii sankcji w odnie- sieniu do Niemców z podobnymi planami rządu sowieckiego i cze- skiego. Poważne pismo *“Sunday Times”* n.p. znajduje zasadniczą różnicę.

„Sądy i karanie pewnych klas niemieckich żołnierzy, oficerów i urzędników cywilnych nieko- niecznie musi osiągnąć większość Niemców, jeżeli tylko nie znaj- dą się oni w zasięgu przewidzianej klasyfikacji. Okupacji i reeduka- cji podlegać będą wszyscy oby- watele w Trzeciej Rzeszy.” I in- ną jeszcze różnicę widzi P. Irving w dwóch projektach: *“One is justice polluted by revenge, the other — revenge tempered by justice.”*

Tymczasem podróż ciągnęła się nieprzerwanie. Zmieniały się mi- asta i hotele, pociągi i samoloty, krajobrazy, ludzkie twarze. Z serdecznej gościny stołeczne- go miasta Polaków amerykań- skich, z Chicago i Detroit nie wy- jeżdża się bez mocnego wrażenia. W szczeroci zbiorowych odruchów tych ludzi widzi się ich dzielnych przodków, przybyłych na obcą zi- emię z nad Wisły i Warty, Sanu i Wilii, czuje się ich polską duszę i krew nawet wówczas, gdy jako dalekie pokolenie emigrantów, za- pomnieli języka ojców.

Na wiele dni przed przybyciem Generała skrzykiwali się z okolic wieścią, podawaną z ust do ust, jak wiciami i przybyli tłumnie. Kiedy rankiem 17-go grudnia dale- kobieżny pociąg — *“The General”*, wjechał z dwugodzinnym opóźnie- niem za zamglony od deszczu dw- rzec chicagowski, rozentuzjadowa- ne tysięczne tłumy obiegły gościa wiwatującym kordonem. W stro- jach cywilnych i wojskowych, w góralskich guńkach i kurtkach krakowskich, małopolskich, ze sztandarami.

Nie zdziwił się Generał, gdy w czasie wizyty u wypróbowanego przyjaciela Polaków, majora Kelly'ego, wśród wyższych urzęd- ników stanowych i okręgowych,



spotkał większość Polaków z ty- tułami sędziów, radców, inżynie- rów, adwokatów i skarbników, a w detroickich zakładach Chryslera — prawie połowę kie- rowników i pracowników-specja- listów polskiego pochodzenia.

Z pośród przeszło czterech milionów Amerykanów z pier- wszego i drugiego pokolenia pol- skiego, rekrutuje się wielka liczba obsad olbrzymiego przemysłu. Jak powiedział Prezydent, a za nim i wielu wybitnych ludzi Ameryki razem z Arcybiskupem Curley'em, Polacy „przodują wszystkim Amerykanom w pa- triotyzmie oraz w gotowości słu- żenia zarówno Ameryce, jak i Ojczyźnie ich przodków — Polsce.”

Po krótkim, lecz owocnym poby- cie w egzotycznym Meksyku, w którym Generał przygotował i zapewnił gościnę tysiącom na- szych uchodźców ze Wschodu na czas wojenny, znaleźliśmy się z powrotem w Waszyngtonie. Sfa- nalizowanie rozmów z Prezyden- tem Rooseveltem i spotkanie z mayorem La Guardia w Nowym Yorku zakończyło trzecią podróż Generała do Ameryki.

Nocą znowu unosił nas samolot wysoko nad chmurami do Anglii. Było pięknie zimno. Drżało się mimo futrzanych kombinezonów i śpiworów. Maski zamarzały co chwile. Musieliśmy mocno na sie- bie uważać, gdy ktoś zasypiał przy zamarzającej masce. Generał był zmęczony.

Gdy patrzyłem na jego twarz, przypomniało mi się powiedzenie Lyforda Moorea, że odbija się na niej wyraźnie *“crushed people's fate.”* I chciałbym mu głośno przeczytać z ostatniego *“Pittsbu- rczanina”* słowa:

„Po raz pierwszy może od chwili, gdy Generał Sikorski objął kierownictwo Rządu Pol- skiego na obczyźnie, zdania wy- głoszone przez niego i jego oświadczenia znalazły tak ser- deczne i głośne echo nie tylko już w prasie polskiej, ale w całej prasie rdzennie amerykańskiej oraz w uwagach najpoważniej- szych pisarzy i radowych ko- mentatorów politycznych, którzy wiele czasu poświęcili omówie- niu opinii, wypowiedzianych przez polskiego męża stanu. Do- wodem to niezbitym, że rola Pol- ski w obecnej wojnie jest coraz bardziej doceniana przez szerokie sfery amerykańskie.”

Wróciliśmy do Anglii, w zgiełk wojennego życia. Przypomnieć sobie należy racje żywnościowe, spojrzeć w *black-out* i zaglądnąć do *undergroundu*, gdzie wzdłuż ścian śpią skurczone postacie. I gdy artyleria huknie nad Lon- dynem, trzeba pamiętać, że *sombrello* nie mogłoby tu starczyć za hełm.

CEZARY OŚCIEN

Po powrocie do Anglii



* Por.: I. „Droga na Zachód” w nr. 5; II. „W sercu 48 krajów” w nr. 8 „P.W.” z b.r.

Z życia obozów

Dekoracja na lotnisku*



Section Officer G., żona polskiego lotnika rozmawia z gen. Sikorskim

Pierwszy raz slyszalem "Jeszcze Polska nie zginela," grane na piszczałkach z akompaniamentem wielkich bębnów, przy zachowaniu akrobatycznego ceremoniału wyrzucania pałeczek w powietrze. Wypadło to wcale ładnie. Wielki tambour-major odtańcowywał przy tej sposobności swój sakramentalny tan "srebrnej lagi," stojąc przed orkiestrą ubraną w skóry tygrysie oraz w wielkie skórzane fartuchy, niepokalanej bieli. Dla nieświadomych, dobosze ci mieli wygląd kucharzy oderwanych dopiero co od kuchni i przypędzonych przemocą pod bęben. Z wściekłością na znak protestu odrzucali pałeczki, lecz one sprawą nieczystą powracały stale do ich otwartych jeszcze dłoni...

Dzień był piękny, choć podwiewało chłodnym wiatrem od pół. Runway błyszczał w słońcu. Jakiś samolot załotał motarami, pobiegł po betoniu i niebawem zniknął w niebieskiej mgiełce horyzontu. Może na poszukiwanie dinghi tych, którzy wczoraj nie wrócili?

Niedaleko dowództwa jest plac ćwiczeń. Na placu ćwiczeń stoi wielki maszt, na maszcie powiewają u reji dwie flagi jednakowej wielkości i na jednej wysokości: brytyjska z kokardą RAF'u i polska z orłem i szachownicą. Robi się zawsze ciepło na sercu, gdy widzi się szachownicę. Jest to chyba najpiękniejszy znak lotniczy świata. Jest prosty i dostojny, przy tym kolorowy i pełen fantazji. Jakiś zupełnie inny od wszystkich znaków, jakie barwią skrzydła samolotów bojowych świata. Stał się dzisiaj symbolem chwały i radości. Chwały—gdyż jest herbem i pieczęcią tych "knights of the air," którzy dobrze spełnili we wrześniu 1939 r. swój obowiązek. Radości—gdyż nieśmiertelny i niezniszczalny żądą potęgą świata odradza się i trwa na przekór mowom pogrzebowym wrógów.

Teraz wesoło powiewa na maszcie dając świadectwo życia. Paf z Rafem, Raf z Pafem są skazane na współistnienie na za-

* Por. "Noc na lotnisku," druk w poprzednim numerze "Polski Walczący."

wsze, aż do końca, chcą tego czy nie chcą. Skazały je na to losy wojny, skaże i zwiąże jeszcze mocniej chwila, gdy wolność powietrza splecie wszystkie szlaki niebieskie w jedną niepodzielną całość. Mimo, iż jest bliska i nieunikniona, wielu niewiernych Tomaszów myśli o niej z niedowierzaniem.

Sądzę, że świat ogłaszając ową wolność wszechobecną, wszystkim dostępną, wolność czujną—nie będzie jeszcze doceniać w pełni wagi swego obwieszczenia. Lecz mam przyczynę do przypuszczenia, że docenił znaczenie wolności powietrza i dał temu wyraz generał Sikorski w mowie wypowiedzianej do lotników tego właśnie, słonecznego dnia. Nie mam bynajmniej zamiaru bawić się w Pata i interpretować ustępy tego nader znamiennego przemówienia, jednak pewien krótki jego ustęp z lotniczego punktu widzenia dał mi wiele do myślenia.

Dywizjony stanęły naokoło masztu, pod masztem w szeregu oczekujący dekoracji. Patrzę na ich twarze: pierwsza—bardzo przystojna, o twarzy surowej i poważnej brytyjska Waafka, pasek na rękawie, a więc oficer. Domyślałem się kto to: to żona jednego z oficerów Polaków. Ma otrzymać V.M. dla swego męża. Jest to nader piękny zwyczaj uroczystego wręczania dekoracji najbliższemu członkowi rodziny, gdy dekorowany przybyć nie może. Zwyczaj ten, obecnie przejęty przez nas od Brytyjczyków, pewnie utrzyma się na stałe.

Zresztą Section Officer G... zasłużyła sobie w zupełności na ten zaszczyt. Była na służbie w operation roomie właśnie w tym dniu, w którym jej mąż nie wrócił. Czekala na powrót samolotu, będąc w tym tragicznym położeniu, że wiadomość miała przyjść bezpośrednio do niej. Tylko żona lotnika może ocenić, co to znaczy czekać na powrót męża. Pani G... czekała nie tylko jako żona, lecz jako oficer w służbie. Oh! ciężkie to doświadczenie. Jak dłużej się chwile, gdy czas upłynął, lecz jeszcze jest nadzieja /ma przecież jeszcze benzynę/. Gdy i ten termin upłynie, jeszcze się czeka /pewnie wylądował na obcym lotnisku, niewiele zatelefonują zaraz?/,

gdy samoloty ruszają na poszukiwanie dinghi czeka się ciągle /przecież go muszą znaleźć/. A potem, gdy to wszystko zawiedzie, pozostaje jeszcze nadzieja /przecież był taki dzielny, da sobie jakoś radę/...

Section Officer G... przeszła wszystkie fazy czekania, a takie oczekiwanie potrafi złamać najmocniejszego ducha. Była o tyle szczęśliwszą od wielu żon, że doczekała się wreszcie wiadomości, iż mąż zdrow i cały. Choć powrót jego jest wykluczony.

Teraz Section Officer G... jest wzruszona, lecz nie pokazuje ani jednym gestem, ani najmniejszym skurczem twarzy tego, co czuje. Wie, że jest Brytyjką i oficerem noszącym niebieski mundur. Stoi poważna i skupiona, guziki wyczyszczone, jak należy, sprzączki munduru blyszczą jak słońce, czapka nasadzona równo, według przepisu. Gdy Naczelny Wódz zbliża się, salutuje (ręką wyciągniętą na wysokość ramienia, załamana w łokciu, przyłożona do daszka czapki z dłońią nazewnątrz, powraca najkrótszą drogą do boku). Wzór i przykład dla podwładnych, których pełne okna w sąsiednim budynku.

Piszczałki grały przenikliwie, pałeczki wylatywały wysoko nad szeregi, gdy generał Sikorski odbywał przegląd dywizjonów. Generał był poważny i surowy, gdy przystępował do aktu dekoracji, gdyż pewnie myślał o przemówieniu, które miało nastąpić po dekoracji. Uśmiechnął się jednak przy wręczaniu V.M. pani G... i potem raz jeszcze, gdy zobaczył majora K., który bił się jeszcze pod Bartatowem, w obronie Lwowa, w grupie płk. Sikorskiego...

Zaczyna się defilada. Ruszają dywizjony, równocześnie pojawiają się w powietrzu dwunastka myśliwców, trójka za trójką—palce lizać! Trzy "Wellingtony" zabuczały także i przeleciały poważnie w poprzek placu. Dalszy dywizjon wybija mocno takt nogami, gdy tymczasem na niebie myśliwcy przechodzą w inny szyk. Ktoś mówi obok mnie: — niech ich kule biją! Jestem tego samego zdania, mimo, iż moje skromne wcale się nie liczy. Wreszcie gdy pozostała sama orkiestra i piszczałce przyjemnie chórem, w takt bębnów przesuwala się pod trybuną, myśliwcy pojawili się raz jeszcze: na odmianę zaatakowali ziemię. Dobosze mocniej wyrzucili swe pałeczki, piszczałki zadźwięczały przeraźliwiej.

Defilada skończona, gdzieś na krańcu nieba samoloty przegrupowały się, wracając do domu. Zaganiał je lecący z tyłu za szykiem dowódca, zupełnie tak samo, jak dobry pasterz pogania kijaszkami swoje owieczki do zagrody. W tej wojnie kijaszek pasterza został zmechanizowany, nazywa się radiofonia.

Zostali na placu dekorowani i ich rodziny, został generał Sikorski i świta. Generał Sikorski gratuluje milej pani Angielce i dwójki dzieciom przy niej — dzielności ojca. Zjawia się ojciec. Poznają go, to ten sam komendant sta-



Naczelny Wódz dekoruje oficerów i podoficerów dywizjonu bombowego

cji, który latał z naszymi nad Essen. Wygląda teraz inaczej, nie jest w battle-dressie, tylko w zwykłym mundurze. Patrzy się na swoje dzieci z wielką przyjemnością i uśmiecha się serdecznie, słysząc co Generał mówi.

Naczelny Wódz jest już po przemówieniu, więc jakby znacznie weselszy i swobodniejszy. Zresztą wczorajsza wizyta w operation roomie sprawiła mu przyjemność przez swój bezpośredni charakter.

Po defiladzie generał Sikorski i sztab udał się do kasyna podoficerskiego na szklanke piwa. Pozostawiam opis rzeczy reporterom i sprawozdawcom. Ja mogę powiedzieć tylko tyle: przyjemnie uderza w lotnictwie /nie uwielbiam wojsku lądowemu/ doskonała dyscyplina i forma każdego żołnierza bez stukania obcasami. Ludzie są swobodni i wypowiadają otwarcie co myślą, bez efronterii, czy emfazy. Mam wrażenie, że jest to w dużym stopniu zasługa nie tylko doświadczeń, lecz przede wszystkim charakteru nowoczesnej broni, jakim jest lotnictwo. Zdaje się ono zrywać z wszelką niepotrzebną formą, zachowując to co istotne: uszanowanie dla hierarchii i autorytetu. Te cnoty nie są bynajmniej wyłącznym przywilejem organizacji wojskowej. Są cechą każdego dobrze zorganizowanego społeczeństwa o pewnym kulturalnym poziomie.

Skacząc z przedmiotu na przedmiot, pragnę powrócić jeszcze do przemówienia gen. Sikorskiego, które wygłosił przed defiladą. Generał mówił wyraźnie, głosniki powtarzały dobrze, tak, że słyszano przemówienie w każdym kącie placu. Wspomniałem, że przemówienie było niezwykle ważne z lotniczego punktu widzenia. Był w nim ustęp: "Kraj spokojnie patrzy w przyszłość, gdyż wie, że tę przyszłość zapewni mu centralne położenie Polski w Europie." Polska posiadała kiedyś to centralne położenie, gdy wszystkie drogi lądowe Europy przecinały się na jej terytorium. Utraciła je wraz z chwilą, gdy supremacja mórz odebrała drogą lądowym dawne znaczenie, zamieniając trakty handlowe w ścieżki między jednym portem a drugim. Polska nie poszła wtedy na morza, Polska nie miała portów, przestała więc

być właścicielką swych własnych dróg.

Wojna w ciągu kilku lat dokonała największej rewolucji na skalę światową. Wykazała, że drogi morskie są kontrolowane przez powietrze. Zmienia to postać świata i sens jego potrzeb ustrojowych. Dziwnym trafem wszystkie ważniejsze szlaki powietrzne Eurazji krzyżują się w Polsce.

Przez Polskę będą musieli latać Brytyjczycy do Indii, Australii i na daleki Wschód. Przez Polskę będzie przebiegał również szlak światowy łączący — jak to jeden z Amerykanów określił — Nowy York z Nowym Yorkiem, lecz... naokoło świata. Z Halifaxu na Irlandię, z Irlandii do Londynu, z Londynu do Warszawy, z Warszawy na Wschód gubiąc się w mgłach Uralu, w stepach azjatyckiej Syberii, wśród śnieżnych gór Kamczatki, przebijając się przez złośliwe pogody Aleut, dotrze do kontynentu amerykańskiego z powrotem...

Ten węzeł dróg powietrznych, olbrzymi dworzec rozdzielczy, jakich może tylko sześć na całej kuli ziemskiej, samym swym istnieniem musi zaciążyć na konstrukcję przyszłej Europy... Bez tego dworca rwą się szlaki, łamią drogi, prowadzą przez bezdroża powietrzne, na których komunikacja tylko z największym trudem może być utrzymywana. Ten dworzec powietrzny nie może być przez kogoś kontrolowany, nie może wpaść w niczyje ręce, musi istnieć sam dla siebie, dostępny dla wszystkich, służący interesom wszystkich narodów świata na równi.

Jest to jedna z tych prawd absolutnych, wobec których nie ma "ale," czy: "można inaczej." Istnienie faktu mówi samo za siebie i jest w konsekwencji dla wszelkich spraw europejskich zagadnieniem stałym, a rozwiązalnym w jeden tylko sposób: polski...

I to prawdopodobnie miał na myśli generał Sikorski, gdy mówił do lotników o centralnym położeniu Polski w Europie...

Nie było to przypadkiem, że gdy o tym mówił, powiewały nad nim dwie flagi: RAF'u i PAF'u, na jednym zjednoczone maszcie.

M. J. GORDON

Polacy biorą udział w "Wings for Victory Week" w Londynie

Orkiestra Brygady Spadochronowej

Oddział Szkoły Pilotażu



Pomoc dla Polaków w Rosji: £7,947

W załączeniu przesyłam B.M.O. na kwotę £61.0.0 /słownie sześćdziesiąt jeden funtów/, które Dywizjon Myśliwski Warszawski przeznacza na fundusz pomocy dla Polaków w Rosji. Pieniądze te zebrano jako czysty dochód z zabawy w dniu Święta Dywizjonu. £1.0.0 /słownie jeden funt/ wpłaciło poza tym indywidualnie dwóch członków Dywizjonu: sierżant, pil. Sw. i sierż. pil. Gr. Razem: £62.0.0 /słownie sześćdziesiąt dwa funty/.
Adiutant Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego
por. T.H.L.

Kochanemu Wieszczkowi, Józusowi z pod Wydartej, w dniu Patrona życzymy wszystkiego najlepszego przekazując sh.30 na pomoc dla Polaków w Rosji.
Koleżanki i Koledzy z "Lwowskiej Fali"

Kochanej koleżance Mirze Grelichowskiej w dniu imienin składamy najserdeczniejsze życzenia, a zamiast upominku przekazujemy sh.30 na pomoc dla Polaków w Rosji.
Koleżanki i Koledzy z "Lwowskiej Fali"

Pracownicy Wydziału Prac Kulturalno — Oświatowych Min. Obr. NA JENCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Dear Sirs,
I have pleasure in enclosing herewith a cheque for £15.5.6 being proceeds of concert held in Bridge of Allan on 6th February last, which I shall be glad if you will place to the credit of the Polish Relief Fund, Prisoners of War in Germany. Kindly send me your official receipt.
Yours faithfully,
T. J. Mackenzie, Secretary of the Scottish-Polish Society.

Narod. stosownie do decyzji dobro- wolnego, stałego, progresywnego opodatkowania przesyłają za miesiąc marzec £20 sh.6 /dwadzieścia funtów, sześć szylingów/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

W załączeniu przesyłam "postal order" na sumę sh.10 z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji. Kreślę się z poważaniem
J.B.

Szanowny Panie Redaktorze! Przesłałam palić, a pieniądze wydawane na papierosy przeznaczam na dzieci polskie w Rosji. Sumę

£1 sh.10 za pierwsze dwa miesiące przesyłam.

Równocześnie przesyłam paczkę broszur i książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.
Z poważaniem
M.P.

Wzmianka o książkach drukowana była w nr. 10. "P.W."

Redakcja "Polski Walczącej." W załączeniu przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji kwotę £1.10.0 /jeden funt i dziesięć szyl./
Z poważaniem
Ks. A. Ż. T.J. Kapł. W. P.

Wpłacam na fundusz Rodaków w Rosji 10 szylingów jako zwrot pożyczki na urlop, udzielonej mi przez por. Jerzego L. z Lwowa.

Szanowny Panie Redaktorze! W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £6 sh.10 na cele pomocy Polakom w Rosji. Kwota ta została zebrana przez oficerów 1. Komp. oficerskiej Baonu Szkolnego w Szkocji.
Z poważaniem
Stanisław Kempski

W załączeniu przesyłam £1.0.0 na Pomoc Polakom w Rosji.
Magdalena Kamińska

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Żołnierze i "oświata" Batalionu X przekazują 98 książek dla Kolegów na Bl. Wschodzie.
Oficer Oświatowy

Załączone:
"Wiersze o Warszawie." Wacław Sobieski: "Historia Polski" 8 egz. Edward Ligocki: "Złota Chorągiew" 10 egz. Stanisław Ordon: "Walki w obronie granic" 10 egz. Stanisław Ordon: "Luna nad Warszawą" 6 egz. Mieczysław Szerer: "Federacje a przyszłość Polski" 11 egz. Karol Leskowiec: "Polska po wojnie" 4 egz. "The Basic Way to English" 4 egz. Robert Vansittart: "Czarny rejestr" 2 egz. "Biuletyn narodowy" 7 egz. Stanisław Wyspiański: "Warszawianka Pieśń z Roku 1831" 2 egz. "The Battle of Britain" 2 egz. Adam Mickiewicz: "Księgi Narodu Polskiego i Pięć lat Wypadków i Wizerunki z lat 1861-1864." Jerzy Piętkiewicz: "Po

chłopsku." "St. John Bosco." "A Polish Bomber Squadron" 2 egz. "Walka o Śląsk trwa." "Kościół a Polska." dr. Mieczysław Gawlik: "O powstaniu styczniowym 1863 r." Jerzy Ciepeliowski: "3 Maj." "Boje Polskie 1939-1941." tłum. W. Ludwiga: "Dziennik oficera sztabu." Roman Górecki: "Z moich wspomnień o Józefie Piłsudskim." Bolesław Wdały: "Niemcy w Polsce." Karol Leskowiec: "Ku federacji z Czechosłowacją." P. B. Ballard, M.A.D.Lit.: "Fundamental English." Liddel Hart: "Obrona dynamiczna." ks. Rajmund Knendich: "Wspomnienie o krzyżu." ks. Walerian Adamski: "Polski śpiewnik narodowy." Bolesław Prus: "Placówka." Stanisław Wyspiański: "Wesele." Lucjan Bielski: "Głos z kraju." Zygmunt Nowakowski: "Przylądek Dobrej nadziei." "1000 słów po angielsku." gen. Mieczysław Norwid Neugebauer: "Kampania wrześniowa 1939 w Polsce." Henryk Sienkie-

wicz: "Potop" 2 tomy. Stefan Żeromski: "Wiatr od morza" 2 egz. Ksawery Pruszyński: "Droga wiódła przez Narwik" 2 egz. /Razem 98 książek./

Redakcja "Polski Walczącej"! Przesyłam parę broszur i książek, z których proszę skorzystać jeżeli nadają się do wysyłki na Środkowy Wschód.
Z poważaniem
Kpt. M.

Załączone:
"Posługiwanie się mapą angielską." St. Ordon: "Luna nad Warszawą." R. Umiasowski: "12 mil do Warszawy... 30 mil do Paryża." "Walki w obronie granic." MacCallum: "Nauka języka angielskiego." "Basic English for Polish Students." Cz. Jeśmian: "Północne podróże Podhalańskie." Cz. Jeśmian: "Klejnot srebrystych mórz." 12 zeszytów "Bellona."

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £96.16.0 /słownie dziewięćdziesiąt sześć funtów, sześćdziesiąt sześć szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £7,947.17.9 /słownie siedem tysięcy dziewięćset czterdzieści i siedem funtów, siedemnaście szylingów, dziewięć i pół pенса/ 108 dolarów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 4 dolary amerykańskie i 15 czerwienców.

POLKI AMERYKANSKIE DLA LOTNIKÓW

Drogi Panie Doktorze! Proszę przyjąć w załączeniu dolarów 20. — Sumę tę ofiarowały nasze Polki w Passaic'u kochanym naszym bohaterom — lotnikom na kupno papierosów lub lakości. Uprzejmie proszę z sumy tej ofiarować dolara lub dwa na papierosy lotnikowi p. W., adres...

Panu W. panie nasze przesyłają wyrazy szczerzej życzliwości. Nazwiska Pań — opiekunek żołnierzy: Putkowska, Mertz, Płodowska, Błażejowska, Konforowicz, Serafin, Nadolna, Pokrowska i Jabłonowska.

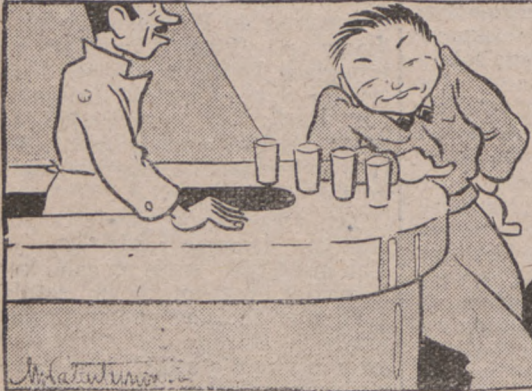
Zycząc rychłego zobaczenia swoich kochanych w Ojczyźnie łącząc gorący uścisk dłoni.
Maria Płodowska,
104, Grant Str., Passaic, N.Y.

P.S. Pieniądze wysłać muszę kablogramem, wobec tego list przyjdzie z opóźnieniem.
Pieniądze /po przeliczeniu na walutę angielską: £4 sh.17 d.1/ przekazaliśmy do dyspozycji Inspektoratu Sił Powietrznych.

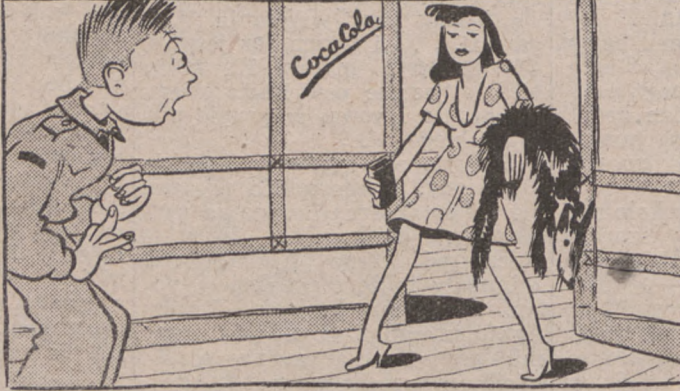
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG

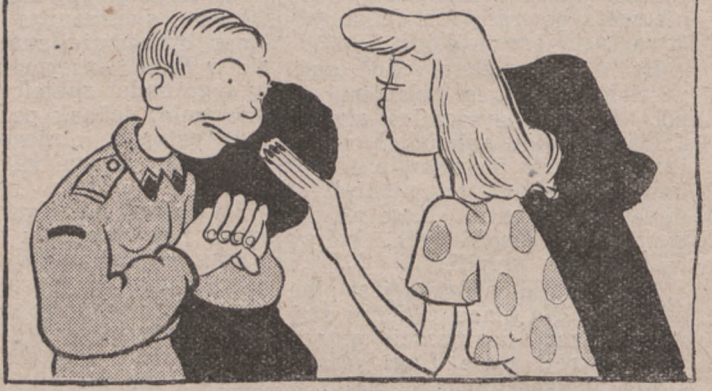
Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



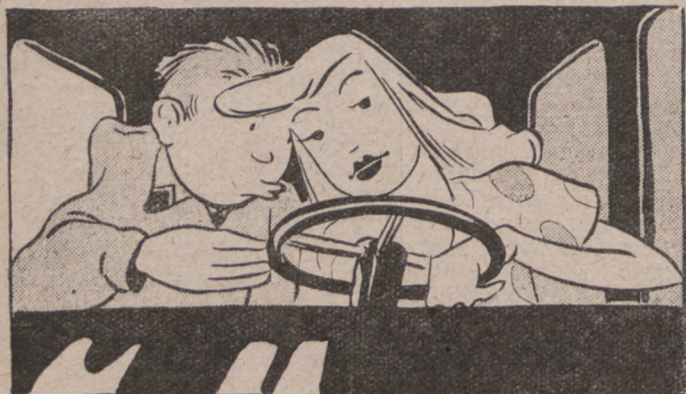
Z Waszyngtonu Walenty Do New Yorku powrócił— No i w barze, w hotelu Cztery whisky przerzucił.



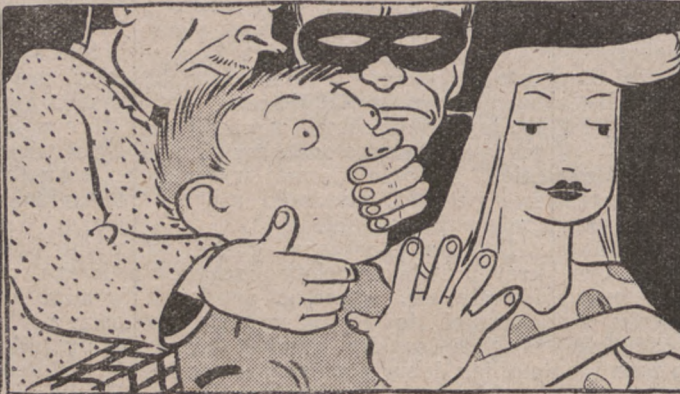
Kiedy barman z dziesiątki W centach resztę mu wydał— Venus weszła do baru. Bóstwo. Greta. Elida.



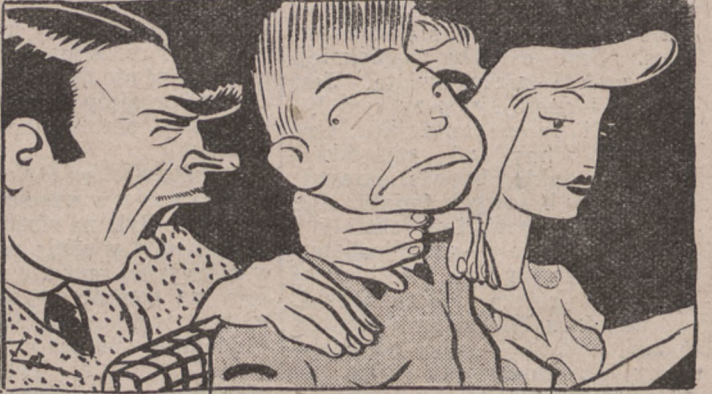
Well, pan Pompka! — krzyknęła— Szukam pana, czas tracie. — Chce pan ze mną pojechać Moją karą na spacer?



wauś zgodził się łatwo, No i razem z blondyną Mknął po chwili za miastem Extra-fine limuzyną.



Kiedy w pędzie szalonym Mil z pół setki przebyli— Nagle Pompkę od tyłu Dwaj gangsterzy chwycili.



Już nie będziesz — rzekł jeden— Szukać szpiegów po mieście! — Wpakujemy ci zaraz Z tommy-gun'a kul dwieście...

URZĄD OŚWIATY I SPRAW SZKOLNYCH,

BUCKINGHAM PALACE MANSIONS, BUCKINGHAM PALACE ROAD, S.W.1. Tel.: SLO 0081/2.

zawiadania o wydaniu książki: A. M. Rusiecki i A. Zarzecki — ARYTMETYKA — /podręcznik dla III klasy szkoły powszechnej/ Str. 120. Cena 3/- sh.

Zamówienia można kierować bezpośrednio do Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych /Referat Wydawniczy/ załączając przekaz pieniężny.

SPIS RZECZY:

Eugeniusz Romiszewski: Na wszystkich frontach. — Marian Smarzewski: Spadochroniarz /rysunek/. — Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Działalność bojowa lotnictwa Polskiego w Wielkiej Brytanii. — Cezary Ościel: Z Generatem do Ameryki. III. Końcowe etapy. — Ryszard Kiernowski: "Baśka" idzie na dno. — Witold Leitgeber: Brytyjczycy, Amerykanie i Polacy walczą z Junkersami. — Witold Pilarz: Z jelicami przez Atlantyk. — Wiktor Budzyński: Bez black-outu. — Skrzynka pocztowa. — Z życia obozów: M. J. Gordon: Dekoracja na lotnisku. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki /rysunki Mariana Walentynowicza/. — Fotografie.

PROSIMY ODWIEDZIĆ

najpiękniejszy w Edynburgu nowoczesny zakład fryzjerski MAISON TENSFELDT /The Ivory House/ 79/81, Shandwick Place 100 m. za West End Wielki wybór drobnych upominków w artystycznym wykonaniu Galanteria. Dział kosmetyczny.

ESPLANADE HOTEL

2, WARRINGTON CRESCENT, London, W.9 Tel.: CUN 1052.

Wo wszystkich pokojach bieżąca ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Mówi się po polsku. Doskonała kuchnia polsko-rosyjska.

ROMANA SOBIŃSKIEGO, lotnika poszukuje Tadeusz Parczewski P/55, P.F. ma wiadomość od Hanny.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh. 20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Prowadźcie przyjaciół i znajomych Anglików na wystawę

Poland która daje plastyczny obraz Polski, jej roli, dokonań i możliwości. Adres: Royal Society of British Artists, Suffolk Street, Pall Mall East. Otwarta od 8.—31. b.m. od 10. rano do 5. po poł. w niedziele od 11. rano do 4. po poł.

STANISŁAWA PROCNEROWA poszukuje męża Józefa Procnera, który przebywał w obozie Starobielsk. Wiadomości kierować do: Peebles, 16, Elliotts Park.

P. PIOTR ZAŁĘSKI ma list do odebrania w redakcji "P.W." MROCZKOWSKI KAZIMIERZ P.40. Polish Forces poszukuje jakiegokolwiek wiadomości o rodzinie swej, żonie Stefani z dziećmi, wywiezionych do Rosji, Kustanajska ja obl. Karasulski Rejon, Kazakstan.

Wydział Rodzin Wojskowych Ministerstwa Obrony Narodowej przeniósł się do nowego lokalu przy ulicy: 5, West Halkin Street, London, S.W.1 /boczna Belgrave Square/.

SKŁADNICA KSIĘGARSKA

Biuro: 1, Atholl Place, Edinburgh. Tel.: 21583. Skład: 14, High Street, Edinburgh. Tel.: 20222 i 20223.

POSIADA NA SKŁADZIE KSIĄZKI WYSZKOLENIOWE JAK:

Technik	30/-	Podręczniki do nauki angielskiego	
"Vade Mecum Kier." cz. 1	6/6	"Essent. English" Eckersley	
"Vade Mecum Kier." cz. 2	7/-	Book 1 3/-	Book 3 3/6
"Arytmetyka"	2/6	Book 2 3/-	Book 4 5/-
"Świat Chemji"	3/-	"Brighter English"	2/9
"Słownictwo warszt"	3/-	"Consize Grammar"	2/9
		"Common Mistakes"	1/9
		"English for Allies"	1/6

Oraz wydawnictwa własne:

Słowacki "Anhelli" (tekst)	2/6	Książki angielskie o Polsce:	
Słowacki "Kordian" (tekst)	4/-	"First to Fight"	4/6
Krański "Przedświt" z komentarzami prof. Kleinera	4/-	"Poland still unknown"	3/-
Krański "Irydion" z komentarzami prof. Sinki (z cyklu Biblioteki Narodowej)	6/-	"Land of the rainbow"	—
		"My Name Is Million" po pol. po ang.	3/6 8/6
		"Polish Reader" (Nowości) czytanki polsko-angielskie (wyjątki ze znanych powieści i nowel polskich)	5/-

A także wszystkie nowości ukazujące się na rynku księgarskim.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyliby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIE SW. JANA

w języku POLSKIM proszę się zwrócić piśmie do pana S.K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

Registratory biurowe. Kafamaryze. Powielacze "Plex." Papier do powielania.

Notatniki. Papier do nut. Koperty. Przybory biurowe. MACFARLANE & DICKSON, 25, Castle Street, Edinburgh.

MAGDALENA KAMIŃSKA Poszukuje Jerzego Dadzibóg KAMIENSKIEGO z Żółbók, ur. w r. 1915 w Kijowie.

P. SZYDŁOWSKI ADAM ma list do odebrania w Redakcji "P.W."